

Przekład Adama Ochockiego
Radiofonizacja Leonard Milczyńskiego

7 1

Humoreska sensacyjno-kryminalna

pt.: "Zakopany skarb" wg opowiadania Fryderyka Boutet

O s o b y : Narratorka — *Grażyna Kozakiewicz*
Pan Aubernoise — *Hieronim Konieczka*
Jego służąca Michalina — *Halina Sobotowska*
Nieznajomy — *Władysław Jędrzejewski*
Rejent — *Zerem Janiga*

+ + +

Narratorka: - Pan Aubernoise, otyły pięćdziesięcioletni mężczyzna, był właścicielem dużej willi za miastem. Mieszkał w niej sam ze służącą Michaliną. Cieszył się ogólnym poważaniem w całej okolicy. Pewnego dnia, o zmierzchu, służąca weszła do gabinetu; i ~~powiedziała~~

Michalina: - Jakiś człowiek do pana...

Aubernoise: - Któż to taki?

Michalina: - Nie mam pojęcia, panie Aubernoise...

Aubernoise: - A nie mówił, czego ode mnie chce?!

Michalina: - Nie, proszę pana. Powiedział tylko, że musi się koniecznie z panem zobaczyć w pilnej i ważnej sprawie...

Aubernoise: - Ciekawe kto to może być... No dobrze, niech wejdzie...

Nieznajomy: /wchodząc/ - Dobry wieczór...

Aubernoise: - Dobry wieczór... Ale ja pana nie znam...

Nieznajomy: - Wiem... i proszę mi wybaczyć, ale musiałem tu przyjść...

Stąd ta niespodziewana i nagła wizyta... Mam jednak nadzieję,
że nie weźmie mi pan tego za złe...

Aubernoise: - ~~A co~~ ^{Włec co?} pana do mnie sprowadza?

Nieznajomy: - Mam ~~do pana~~ prośbę; może ona panu wydać się nawet trochę
dziwna, ale zapewniam, że jest niewinna.

Aubernoise: - Noo... A cóż to za historia?!

Nieznajomy: - W pańskim ogrodzie stoi drewniany budynek. Na dole
hoduje pan króliki, a góra zavalona jest sianem. Pod dachem
znajdują się dwa okienka, jedno wychodzi na pański ogród,
a drugie - na ogród pańskiego sąsiada...

Aubernoise: - Zgadza się, ale do czego pan zmierza?

Nieznajomy: - Czy pozwoli mi pan w ciągu trzech najbliższych nocy
obserwować ogród sąsiada z okna tego budyneczku?

Aubernoise: - Chodzi panu o ogród "Pirata"?

Nieznajomy: - Tak go, zdaje się, tu nazywają... Mam nadzieję, że nie
odmówi pan mojej prośbie... Niestety, nie mogę na razie

wyłuszczyć powodów, które mnie skłoniły do tej prośby, ale
doprawdy zależy mi na tym bardzo, a prośba jest w istocie
niewinna...

Aubernoise: - Hm... Może i niewinna, ale istotnie dziwna, nawet bardzo
dziwna... W tej sąsiedniej willi mieszkał przed laty niejaki
Henryk Dombierre, dziwak i odludek. Nigdy prawie nie oddalał
się poza obręb swojej posiadłości, nigdy też nikt do niego
nie przychodził... Krążyły o nim tajemnicze wieści...

I wie pan, że nazywano go: "Piratem"?

Nieznajomy: - Wiem...

Aubernoise: - Mówiono o nim, że jest bardzo zamożny, ale że zdobył
tę fortunę nieczystą drogą... Nie słyszał pan o tym?

Nieznajomy: - Słyszałem...

Aubernoise: - Nie wiem, kogo pan tam chce obserwować ze strychu?

Przecież "Pirat" umarł już przed dwoma laty, a jego stary
służący, który był z nim do końca, zniknął po śmierci swego
pana i odtąd willa - o ile ~~mi~~ mi wiadomo - stoi zupełnie
pusta?

Nieznajomy: - Wiem o tym...

Aubernoise: - Więc co pan tam chce zobaczyć po nocy? Willa - jak już wspomniałem - jest pusta. Nikt nie chciał jej nawet wynająć ani kupić... Dlatego pana prośba wydaje mi się ~~dziwna~~...

Nieznajomy: - Ponawiam ją jednak i bardzo mi na tym zależy...

Aubernoise: - No, cóż... skoro pan nalega, nie widzę w zasadzie powodów, dla których miałbym panu odmówić... Proszę, może pan już dzisiaj roztoczyć obserwację...

Nieznajomy: - Bardzo panu dziękuję...

Aubernoise: - Stawiam tylko jeden warunek: dla mego wewnętrznego spokoju będę panu towarzyszył... Dobrze?

Nieznajomy: /po chwili wahania/ - Obawiam się, że byłoby to dla pana uciążliwe... takie wystawanie nocami na poddaszu...

Aubernoise: - A jednak postanawiam, że będę panu towarzyszył...

Nieznajomy: - Trudno... Pan tu jest gospodarzem... więc... proszę bardzo...

/wyciszenie/

Narratorka: O jedenastej wieczorem obaj udali się na strych drewnianego budyneczku i stanęli przy okienku. Nieznajomy był wyraźnie podekscytowany. Drżał na całym ciele. Jego niepokój udzielił się gospodarzowi. Więc chociaż ogarniała go senność, nie ruszał się z miejsca.

A dookoła panowała niczym nie zakłócona cisza... Wreszcie, gdy na horyzoncie zaczęło się rozjaśniać, nieznajomy oświadczył:

Nieznajomy: - Nic z tego... Trzeba poczekać do wieczora i spróbować jeszcze raz...

Narratorka: - Aubernoise udał się na spoczynek. Mimo, iż nie zmrzążył oka przez całą noc, nie mógł zasnąć. Chodziły mu po głowie rozmaite domysły... Wieczorem nieznajomy zjawił się ponownie i znowu zajęli posterunki na czatach przy okienku. Tuż po północy...

/Efekty skrzypnięcia żelaznej furtki, szelesty, kroki w ogrodzie i na tle:/

Nieznajomy: - To on...

Aubernoise: - Co za "on"?!

Nieznajomy: - Cicho.... /szepciem/ - Niech pan spojrzy ma w rękę latarkę.

Aubernoise: /głośniej/ - I łopatę!

Nieznajomy: - Błagam pana! Ciszej!

Aubernoise: - Stał przy drzewie, wyciąga z kieszeni jakiś arkusik papieru... i świeci sobie latarką...

Nieznajomy: - A to przekłety drań... Zaczyna kopać... Znalazł, psia krew, to miejsce!

Aubernoise: /ziewając/ - Długo on tak będzie kopał?

Nieznajomy: - Czy ja wiem...

/Efekty kopania łopata, dobiegające z ogrodu/

Aubernoise: - O! Teraz się nachyla i wyciągnął z dołu jakąś skrzynkę!

Nieznajomy: - Cholerny świat! Znalazł... Szlag by to! Wszystko
przepadło...!

Aubernoise: - Popatrz pan! Ten typ wkłada tę skrzynkę z powrotem do
dołu i zasypuje goś!

Nieznajomy: - Nie przeszkadzaj pan, jak pragnę zdrowia! Przecież widzę!
Muszę zapamiętać, pod którym to drzewem...

Aubernoise: - Łobuz... Zabrał łopatę i wieje...

Nieznajomy: - To dobrze... Z tego wynika, że jeszcze nic straconego...
Stokrotnie panu dziękuję. Pomógł mi pan wykryć złoczyńcę...
Sprawiedliwości stanie się zadość... Wrócę tu za kilka dni.
Mam nadzieję, że nie powie pan nikomu o tym, co pan widział
tej nocy?

Aubernoise: - Niech się pan nie obawia. To zostanie między nami...

/wyciszenie/

Narratorka: Ten nocy poczciwy pan Aubernoise znowu nie mógł zasnąć.

A skoro świt udał się do miasta i prosto z dworca pojechał taksówką do biura notariusza.

Aubernoise: - Zdaje się, że to pan rejent zajmuje się majątkiem pozostawionym przez Henryka Dombierre?

Rejent: - Tak... Mam nawet upoważnienie do sprzedazy tej willi z ogrodem... Jedynymi spadkobiercami są bracia Dupre...

Aubernoise: - Jeden wysoki brunet...

Narratorka: /ciszej/ - Pan Aubernoise od razu skojarzył sobie, że był to ów nieznajomy.

Rejent: - Tak - zgadza się...

Aubernoise: - A drugi niski, krępy blondyn!

Narratorka: - To właśnie ten, który zakradł się w nocy do ogrodu!
- chciał krzyknąć pan Aubernoise...

Rejent: - Tak... Obydwaj odjechali dziś rano i kazali mi podwyższyć cenę willi do dwóch milionów... Sądzę, że to za drogo i trudno będzie o nabywcę...

Aubernoise: - Ja jestem skłonny zapłacić tę cenę... Proszę oto czek...

/wyciszenie/

Narratorka: - Kolejnej nocy pan Aubernoise, już jako prawy właściciel zakupionego terenu i willi, w tajemnicy przed swą służącą, udał się chyłkiem do ogrodu swego dawnego sąsiada. Dobrze zapamiętał, koło którego drzewa nieznajomy kopał ubiegłej nocy. Dysząc ciężko, nie przerywał swej pracy, a gdy łopata szczerzyła o coś twardego, z piersi jego wydarł się okrzyk radości.. Nachylił się, odgarnął jeszcze kilka łopat ziemi i wydobyl żelazną skrzynkę.

Rozglądając się czujnie dookoła, udał się na górę, zaświeceił lampę i ostrożnie, przy pomocy łomu podważył wieczko.

W skrzynce leżała koperta, a w niej kartka następującej treści:

Aubernoise: /czyta/ - "Oto najdoskonalszy sposób jak willę o wartości pół miliona sprzedać za dwa miliony. Należy tylko znaleźć takiego osła jak pan, panie Aubernoise, który uwierzył w istnienie zakopanego skarbu. Bracia Dupre."